POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA



1952 — Nr VII

Na okładce:
WNIEBOWZIĘCIE
Malował: Matteo Cerezo

DO P. T. PRENUMERATORÓW: „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA"

W związku z zarządzeniem Ministerstwa Poczt i Telegrafów z dnia 29 maja b. r., przywracającym pierwotną formę prenumeraty, podajemy do wiadomości, iż pojedynczy Prenumeratorzy zgłaszają i opłacają prenumeratę już nie u listonoszy lecz w Państwowym Przedsiębiorstwie Kolportażu „R U C H" Kraków, ul. Worcella 6 (dawniej Pawia 6), kierując wpłaty:

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO KOLPORTAŻU „RUCH", „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA", P. K. O. KRAKÓW Nr IV-1639

Cena pojedynczego numeru wynosi 1,50 zł, prenumerata kwartalna 4,50 zł, półroczna 9 zł, roczna 18 zł. Wpłaty należy uiszczać w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego ukazanie się odnośnego numeru. Przez nieterminowe wpłacanie P. T. Prenumeratorzy narażają się na przerwę w dostawie pisma.

Kompletujący swe roczniki „Pod Opieką św. Józefa" kierują swe zamówienia na numery wsteczne (archiwalne) do *Administracji* „Pod Opieką św. Józefa", KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18, kierując wpłaty na Konto: P. K. O. Kraków IV-842/113.

ADMINISTRACJA

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

Rok VII 1952 Nr 7



Wniebowzięta

Piękna jesteś Maryjo, jak Miłości tchnienie —
Promiennaś Synem, Wszechświata Królowo,
Bo gdy w Twe łono Duch tchnął Wieczne Słowo,
Na świat zstąpiło nam Wszechodkupienie.

Drogą nam jesteś, jak serc naszych drgnienie,
Jak blask Korony lśniący nad Twą głową,
Rozjaśniający drogę pielgrzymową,
Nasze zmagania o duszy zbawienie.

O Wniebowzięta i niesyta Chwały,
Której ogromy zagarniasz w swe dłonie,
I na nas zrzucasz tych skarbów miliony,

Uszczęśliwiona kiedy człowiek mały
Splata Ci wieniec wdzięczności na skronie,
Cenisz go więcej nad Nieba Korony.

B. A.

POŚRÓD NIEPOMYŚLNOŚCI

Przypatrzmy się. jak wygląda zachowanie się pośród niepowodzeń człowieka wyposażonego w cnotę. Bezsprzecznie najlepszym przykładem w tym przedmiocie jest dla nas św. Józef. Nikt może nie doznał tylu zawodów co on. Ale też i nikt nie odniósł tyle korzyści ku wyciosaniu i umocnieniu swej duchowej postawy.

Jako mężczyzna w sile wieku zamierza utworzyć własne ognisko rodzinne. Według odwiecznych planów Bożych otrzymuje na małżonkę pobożną, bogobojną, Maryję z Nazaretu córkę Joachima i Anny. Młoda oblubienica rozmiłowana w czystości dziewiczej jest dla niego wymarzonym ideałem, bo i on również postanowił wieść żywot dziewiczy. — Myśli ich obracają się około jednego tylko przedmiotu, wola do jednego dąży celu — do Boga. Jakżeż łatwo w takich warunkach nawiązuje się między tymi szlachetnymi duszami nić wzajemnej sympatii i miłości. Radość i szczęście Józefa nie mają granic.

Ale tym dotkliwszy ból wżera się w jego serce, tym większy spotyka go zawód, gdy u swej przeczystej i ukochanej oblubienicy spostrzega pierwsze oznaki macierzyństwa. Rozum jego ustaje wobec tak wielkiej, a zarazem tak bolesnej tajemnicy. Umiłowane przez niego prawo boże domaga się satysfakcji. W sercu powstaje straszna walka. Wprawdzie wyczuwa przy pomocy wiary, że tym wszystkim kieruje Bóg sam, ale jest zbyt pokorny, aby żądać od Boga rozwikłana tej bolesnej tajemnicy. W końcu, aby nie rzucać na Maryję najmniejszego podejrzenia, aby Jej „nie osławić“ — jak się wyraża Pismo św. — aby nie zerwać i tak już naprężonych węzłów wzajemnej miłości i zaufania — decyduje się na opuszczenie Jej. Nie troszczy się o to, że go ludzie nazwą niegodziwcem bez serca, który w takim stanie opuścił swą małżonkę. Gotów wszystko wycierpieć, byle tylko ona nie cierpiała. Nie czuje do niej najmniejszego żalu. Ufa, że Bóg go wspomoże.

I rzeczywiście nie zawiódł się w swojej ufności. Niebo samo przyszło mu z pomocą. „Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej. Albowiem, co się z niej urodziło, jest z Ducha Świętego“ [1]), — powiada anioł na śnie. Lecz, czy to już koniec tragedii? To dopiero początek. Św. Józef czytywał proroków, znał wszystkie przepowiednie o cierpieniach Mesjasza. Wiedział, że niemała ich część spadnie na osoby ściśle z nim związane. A mimo to, choć przeczuwał co go czeka, nie wymawia się od powierzonej mu misji, jak to czynił Mojżesz. Nie ucieka jak Jonasz i inni, chociaż ma o wiele większe dzieło do spełnienia. Z całym zapałem bierze na siebie tę wielką odpowiedzialność.

---

[1]) Mat. 1; 20.

Lecz chodźmy jeszcze dalej w ślad za św. Cieślą z Nazaretu. Już Słowo Odwieczne przyszło na świat. Św. Józef znalazł w Betlejem pracę. Życie zaczyna się układać coraz pomyślniej. Tyczasem znowu niespodziewanie upomina anioł opiekuna Jezusowego we śnie, aby wziął Dziecię wraz z Matką Jego i co prędzej uchodził do Egiptu, „albowiem Herod szukać będzie Dziecięcia, aby je zatracić".

Nowy zawód, nowe doświadczenie. Już wszystko zaczęło się dobrze układać, a tu nagle... Józef nie zwleka ani chwili. Natychmiast, jak to wynika ze słów Ewangelii, puszcza się w podróż. Nic mu nie stoi na przeszkodzie, niczym się nie zniechęca. Przebyte przed kilku miesiącami doświadczenie wcale nie osłabiło jego energii, ani też nie naruszyło jego sił duchowych. Tam Bóg zawiązał węzeł i Bóg go rozwiązał. Święty Józef zdał się tylko na Jego Opatrzność. Tutaj zaś padł sam rozkaz z nieba. Wykonanie go zostało zwierzone św. Józefowi. Ponieważ Bóg wiedział, że on nabrał już tyle hartu, by już bez nadprzyrodzonej ingerencji postąpić wedle Woli Bożej.

Minęły lata tułaczki, pełne niepowodzeń i cierpień, których na pewno nie brakowało chociaż nie przekazało nam o nich żadnej historycznej wzmanki pióro Ewangelisty. Rodzina święta znowu powróciła do Nazaretu. Ciężkie tam były chwile. Głód i nędza nierzadko zaglądały do ubogiego mieszkania. Jedyną osłodą i radością tych ciężkich dni był Jezus już wyrastający z wieku chłopięcego. I oto w czasie świąt, ten Jezus, to jedyne światło mozolnego żywota ciesielskiego pozostał w świątyni. Położenie św. Józefa tym razem było jeszcze bardziej przykre. W pierwszym wypadku Bóg sam przyszedł mu z pomocą. Rozkaz ucieczki do Egiptu również otrzymał od Boga. Ale teraz w sercu zrodziła się obawa, że może Bóg z powodu jego win dopuścił to doświadczenie. Dotąd widok Jezusa słodził wszystkie dolegliwości. I oto teraz Jezus, jedyna pociecha, zginął gdzieś bez śladu. Tu św. Józef pozostawiony jest całkowicie samemu sobie. Niebo nie dało nadprzyrodzonej pomocy, a mimo wszystko św. Józef i to doświadczenie zniósł z niezachwianą równowagą.

Całe życie św. Cieśli upłynęło pośród niepowodzeń. Poniósł dla Jezusa tyle trudów, a nie doczekał się nawet prawdopodobnie Jego publicznego wystąpiena. Nie było mu danym dostąpić tej radości. Nigdy jednak przeciwności nie naruszały jego duchowej budowy, opartej na trwałym fundamencie. Jego z pewnością miał na myśli Jezus, gdy mówił przypowieść o domu zbudowanym na twardej opoce, którego ani woda, ani wiatry, ani burze nie naruszyły.

Karmelita bosy.

CHWAŁA MATKI WNIEBOWZIĘTEJ

Jest godzina dziewiąta minut czterdzieści dwie, rano, pamiętnego dnia, pierwszego listopada, 1950 roku.

Ojciec święty, Pius XII, wymawia wzruszonym głosem ostateczne, definitywne słowa dogmatu: „...oświadczamy, wyjaśniamy i orzekamy, że Niepokalana Bogurodzica zawsze Dziewica Maryja, po zakończeniu ziemskiego życia, wzięta została z ciałem i duszą do chwały niebieskiej“.

Odpowiedzią na te słowa Najwyższego Pasterza, była radość ujawniona w okrzykach uniesienia, we łzach, w śpiewie dziękczynnym: „Te Deum laudamus“ — Ciebie, Boże, chwalimy...

Następnie Ojciec św., po krótkim płomiennym przemówieniu i gorącym wezwaniu, byśmy, wpatrzeni w niebo i Matkę Wniebowziętą, zdążali wytrwale ku wiecznym przybytkom — upada kornie na kolana i odmawia modlitwę do Królowej Wniebowziętej:

„Dziewico Niepokalana, Matko Boga i Matko wszystkich ludzi!

Wierzymy całą głębią naszej wiary w Twoje triumfalne Wniebowzięcie z duszą i z ciałem, gdzie zostałaś ogłoszona Królową aniołów i wszystkich zastępów świętych;

— łączymy się z nimi, aby chwalić i błogosławić Pana, który Cię wywyższył nad wszystkie stworzenia i ofiarujemy Ci tęsknoty naszego przywiązania i miłości.

Wiemy o tym dobrze, że Twoje spojrzenie, które tu na ziemi po macierzyńsku pieściło uniżone i cierpiące człowieczeństwo Chrystusa, nasyca się teraz w niebie widokiem uwielbionego człowieczeństwa Mądrości Niestworzonej, a oglądanie twarzą w twarz chwalebnej tajemnicy Trójcy Świętej wzbudza w Twoim sercu uszczęśliwiającą radość“.

Gdzie źródło owej uszczęśliwiającej radości u Matki Wniebowziętej?

„Oglądanie twarzą w twarz chwalebnej tajemnicy Trójcy Świętej“ to niewyczerpane źródło uszczęśliwiającej radości Wniebowziętej. Bo wszak „widzieć Boga twarzą w twarz“, to znaczy uczestniczyć w Jego szczęściu, w Jego życiu, w Jego działaniu. Bo oglądać Boga „twarzą w twarz“, to nie bezwład, to nieustanny ruch, tylko bez znużenia; to najpiękniejsze życie.

Oglądać Boga „twarzą w twarz“, to kontemplować, podziwiać w nieustannym zachwycie Najwyższą Prawdę, Najdoskonalsze Dobro, Najczarowniejsze Piękno.

W szczęściu żywota wiecznego umysł Matki Wniebowziętej nasycony został całkowicie prawdą. Wszystkie tajemnice życia Bożego, wszystkie tajemnice świata przyrodzonego zajaśniały przed wzrokiem uwielbionej duszy Maryi w blaskach światła pełnej oczywistości.

Nieskończona pojemność woli — serca — Maryi została nasycona Najwyższym Dobrem: posiadaniem Boga.

Jeśli nas na widok piękna w przyrodzie, w naturze czy w sztuce ogarnia podziw wzruszenia, jeśli piękno poznanej prawdy, czystej duszy, porywa nas i czaruje swym urokiem — choć jest zaledwie przebłyskiem nikłym Piękna Nieskończonego — to jakiż dopiero będzie ów żar miłości i szczęścia Matki Jezusowej, gdy oko w oko spotkała się z Dobrem i Pięknem, posuniętym aż do nieskończoności?

„Będę nasycon, gdy się okaże chwała Twoja“ (Ps., 16).

Dalsze źródło „uszczęśliwiającej radości“ Wniebowziętej, to święte Człowieczeństwo Chrystusa — Jej Syna — niegdyś „uniżone, cierpiące“ a teraz „uwielbione“. To towarzystwo Chrystusa i wspólna miłość świętych w przybytkach niebios.

* * *

„... a my biedni grzesznicy, u których ciało powstrzymuje wzloty ducha, prosimy Cię racz oczyścić nasze zmysły, abyśmy już w piękności stworzenia zaczęli kosztować Boga, i tylko Boga samego“.

Wielka to łaska i owoc współdziałania z nią, gdy ktoś słysząc wzniosłe melodie, patrząc na rzeczy miłe, zaraz za pierwszym odczuciem radości zwraca swe myśli i uczucia woli do Boga, samoistnego Źródła rozsianych okruszyn wielkiego piękna na świecie.

Wówczas — mówimy — kosztujemy Boga w piękności stworzenia. Przeżycie takiego szczęścia daje nikły zadatek szczęścia wiecznego żywota naszej Matki Wniebowziętej.

Abyśmy mogli zakosztować owego przedsmaku niebios, prosimy Cię, Matko, racz dopomóc nam w mozolnym oczyszczaniu naszych zmysłów, przyćmionych mrokami grzesznych przywiązań do stworzenia. Racz — Matko Wniebowzięta — „oczy serca“ naszego otworzyć na działanie łaski.

* * *

„Wierzymy, że Ty w chwale niebieskiej, gdzie królujesz odziana słońcem i ukoronowana gwiazdami, po Jezusie jesteś rozkoszą i radością aniołów i wszystkich świętych;

a my z tej ziemi, gdzie pielgrzymami jesteśmy, wiarą umocnieni w nasze przyszłe zmartwychwstanie, wpatrujemy się w Ciebie jako nasze życie, słodkość i nadzieję“.

Wpatrujemy się w Ciebie — Matko nasza — już Wniebowzięta. Już obdarzona chwałą u w i e l b i o n e g o ciała.

Wniebowzięcie Maryi z ciałem i duszą i to stanowi treść dogmatu.

Na czymże polega chwała u w i e l b i o n e g o ciała Maryi?

Wskaźnikami do poznania tej tajemnicy Maryi będą nam słowa Objawienia Bożego: „Nasze obcowanie jest w niebiesiech, skąd też oczekujemy Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało nicości naszej na p o d o b i e ń s t w o c i a ł a j a s n o ś c i s w o j e j, według tej potęgi, którą też wszystko podbić sobie może“ (Fil. 3, 20).

Mocą zasług Jezusowych ciało Matki Bożej nie zostało skażone skutkami grzechu pierworodnego, mocą tychże zasług Jej niepokalane ciało zostało, przed ogólnym zmartwychwstaniem, uwielbione, wniebowzięte „na podobieństwo ciała jasności“ Chrystusa.

A więc uwielbione ciało Maryi uczestniczy w przymiotach zmartwychwstałego i uwielbionego ciała Jezusa. O tych chwalebnych przymiotach ciała Maryi w chwale możemy zatem wnioskować z faktu drugiego życia Chrystusa, po chwalebnym zmartwychwstaniu aż do czasu wniebowstąpienia; jak również na podstawie natchnionego tekstu listu św. Pawła, gdzie omawia i wylicza nowe chwalebne przywileje naszego ciała po zmartwychwstaniu. Oto słowa św. Pawła: „Bywa wsiewane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiewane w niesławie, powstanie w chwale. Bywa wsiewane w słabości, powstanie w mocy. Bywa wsiewane ciało cielesne, powstanie ciało duchowne“. (Kor. 15, 43). A więc ciało uwielbione Maryi obdarzone zostało czterema chwalebnymi, nadprzyrodzonymi przymiotami: nieskazitelnością, przenikliwością, chyżością oraz jasnością.

Ciało Matki Jezusa zostało uwielbione przez to, że nadprzyrodzona moc i chwała, jaka napełniała Jej duszę dzięki pełności łaski i widzeniu uszczęśliwiającemu, udzieliła się ciału i dała jej uczestnictwo w przymiotach uwielbionej duszy. Stąd też wszystkie wspomniane przymioty uwielbionego ciała Maryi po-

legają na tym, że ono uczestniczy w nadprzyrodzonej duchowości duszy. Dzięki tejże duchowości duszy ciało uwielbione staje się wolne od możności rozkładu, cierpienia, śmierci; ciało — na podobieństwo duszy — staje się niecierpiętliwe, nieśmiertelne.

Również na mocy tegoż uczestnictwa w duchowości duszy, ciało uwielbione, mimo że nadal pozostanie ciałem, to znaczy, że zachowa wszystkie dodatnie cechy ciała, utraci jednakże cechy ujemne oraz krępujące skutki, wynikające z jego materialności, stanie się duchowe, subtelne, wolne, oczyszczone od materialnej nieprzenikliwości. Następnie przez całkowite panowanie duszy nad ciałem, ciało uwielbione traci swą ociężałość, staje się zwinne, lekkie bez ograniczeń i przeszkód będzie towarzyszyć duchowi, gdzie tylko on zechce.

I wreszcie, uwielbione ciało zajaśnieje przecudnym „blaskiem, będącym odblaskiem światłości chwały, zalewającej duszę“ *).

Im pełniejszy stan łaski uświęcającej w duszy, tym większa będzie duchowość duszy, a zatem i pełniejsze uczestnictwo uwielbionego ciała w przywilejach nadprzyrodzonych.

A że Matka Wniebowzięta jest „pełną łaski“, stąd też wniosek prosty, że Jej Niepokalane i uwielbione ciało dostąpiło uczestnictwa we wspomnianych przymiotach w stopniu najdoskonalszym i najpełniejszym po Jezusie Chrystusie.

Uwielbione ciało Wniebowziętej Matki jaśnieje w chwale niebios jako słońce, „piękne jako zorza powstająca“. (Pieśń nad pieśniami, 6, 9).

Ale to tylko nikłe, jakże ziemskie, porównania!

* * *

...A my z tej ziemi, gdzie pielgrzymami jesteśmy, wiarą umocnieni w nasze przyszłe zmartwychwstanie...

Ty jesteś już Wniebowziętą... My jeszcze pielgrzymami...

Ale Ty, choć Wniebowzięta — więcej jesteś naszą „Matką, niż Królową“. A więc i m o j ą Matką. A zatem i Twoją chwałą będzie, gdy udzielisz cząstki swego szczęścia, Twej chwały Twemu dziecięciu...

„Pociągnij nas słodkością Twego wezwania, aby kiedyś po tym wygnaniu okazać nam Jezusa owoc żywota Twego, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!

O. Rudolf k. b.

---

*) por. S. Thomas. Supl. III. qu.. LXXXV. a. I.



Z EWANGELIĄ W RĘKU — XIX

LENISTWO

„Pewien człowiek, odjeżdżając daleko, zwołał sługi swoje i oddał im majętność swoją. I jednemu dał pięć talentów, a drugiemu dwa, a innemu jeden, każdemu wedle zdolności jego. I wnet odjechał. A ten, który był wziął pięć talentów (talent równa się przedwojennej sumie 4.600 Marek) poszedł i zarabiał nimi, a zyskał drugie pięć. Podobnie i ten, który otrzymał dwa, zyskał drugie dwa. Ale ten, który otrzymał jeden, odszedłszy zakopał go w ziemi i skrył pieniądze pana swego. A po długim czasie wrócił pan sług owych i począł rozliczać się z nimi. I przystąpiwszy ten, który pięć talentów otrzymał, wręczył mu drugie pięć talentów, mówiąc: Panie, dałeś mi pięć talentów, otom drugie pięć zyskał. Rzekł mu pan jego: Dobrze sługo prawy i wierny, żeś w małym był wierny dam ci władzę nad wieloma, wnijdź do wesela pana twego. Przystąpił też i ten, który dwa talenty otrzymał i rzekł: Panie, dałeś mi dwa talenty, otom zyskał drugie dwa. Rzekł mu pan jego: Dobrze sługo prawy i wierny, żeś w małym był wierny dam ci władzę nad wieloma, wnijdź do wesela pana twego. A przystąpiwszy ten, który był jeden talent otrzymał, rzekł: Panie, wiem, żeś człowiek twardy, żniesz, kędyś nie posiał i zbierasz, gdzieś nie rozsypał. I bojąc się odszedłem i skryłem talent twój w ziemi; oto masz, co twoje.

A odpowiadając pan jego, rzekł mu: Sługo zły a leniwy, wiedziałeś, że żnę, gdziem nie posiał i zbieram, gdziem nie rozsypał, należało tedy wręczyć pieniądze moje bankierom, a po powrocie otrzymałbym co mego wraz z zyskiem. Weźcie przeto od niego ten talent i dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane i obfitować będzie, a temu, kto nie ma odbiorą i to co zdaje się posiadać. A sługę niepożytecznego wrzućcie w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów".

(Mat. XXV, 30).

Przypowieści były ulubioną formą na Wschodzie, zwłaszcza w Palestynie. Dopiero w II wieku naszej ery przestają się ukazywać w literaturze żydowskiej. Umysł wschodniego człowieka lubi obrazowość, gdyż cechuje go żywa wyobraźnia. Przypowieści miały na celu ułatwienie zrozumienia jakiejś prawdy, przypuszczać należy, że to był główny cel i Chrystusowych opowiadań.

Złożony jest bowiem aparat myślenia i uczenia się, najpierw zajęte są zmysły, zwłaszcza wzrok i słuch i one sprowadzają do umysłu całą krasę świata zewnętrznego, podają konkret czy to wzrokowy, czy wyobrażeniowy przy pomocy słowa. Ażeby powstało dokładne i trwałe postrzeżenie potrzebna jest uwaga dowolna, koncentrująca wszystkie nasze wrażenia około pewnego zagadnienia. Uwadze albo pomaga albo przeszkadza wyobraźnia. Pomaga, o ile maluje żywo przyjęte wyobrażenia, uczy wczuwać się w daną sytuację, czy dusze bliźnich, intuicją wyprzedza systematyczne dowodzenia. Utrudnia zaś, jeśli przynosi z wielką siłą obrazy nie mające nic wspólnego z danym zadaniem.

Głos i pamięć, przypominając zdobyte już wyobrażenia, zachowując te, co są pożądane, pomagając w kojarzeniu nowych grup, pomaga rozumowi. I dopiero z tego materiału rozum wydobywa to, co istotne, co potrzebne do tworzenia pojęć, sądów i wniosków, by ukoronować dzieło definicją, niezbitym przekonaniem.

Umysł wyszkolony w myśleniu przeskakuje szybko trudności związane z ruchliwą wyobraźnią, ale umysł nieurobiony daje się jej porwać. Dlatego tak ważne jest zajęcie wyobraźni, na co już zwrócił uwagę św. Ignacy, ucząc medytacji. Przypowieści w świetle tego wyjaśnienia nabierają znaczenia dydaktycznego. Każdemu nauczycielowi zależy, by

jego nauka została choć częściowo w pamięci ucznia, używając przypowieści i porównań wtlacza niejako w pamięć przykład, który długo zachowuje się, podczas gdy wszelkie morały i hasła dawno zostały zapomniane.

Nikt lepiej nie znał psychiki człowieka, jak Zbawiciel i dlatego tak często uczył przy pomocy przypowieści i porównań. Niektóre z nich tłumaczył sam, np. o siewcy, inne zostawił bez wyjaśnienia. Wtedy żądał pracy samodzielnej myśli, a może jak przypuszczają niektórzy uczeni chciał, by każdy tyle zrozumiał, na ile był przygotowany stopniowo rosnącym pragnieniem sprawiedliwości i miłości.

Pan Jezus okazał się i w tym wielkim pedagogiem, że za temat do swych przypowieści brał zjawiska z życia codziennego, stosował się nawet do zwyczajów regionalnych, do klimatu, pory roku itd. Dzięki temu przypowieści Jego tętnią życiem i nie nużyły słuchacza, bo interesowały. Od zainteresowania zaś zależy i uwaga i intensywność uczenia się i tok myśli. Przypowieści Chrystusa Pana mają piękną szatę zewnętrzną, język obrazowy, pełen poezji, a przy tym jedrny, bez afektacji i podniecających zwrotów retorycznych. Niektóre działają silnie na uczucia i wydobywają właściwe postanowienia.

Chrystus Pan zajęty budowaniem Królestwa Bożego przypowieści Swoje albo wprost odnosił do jego charakteru i dziejów, albo poruszał w nich stosunek duszy do zagadnień etycznych i spraw nadprzyrodzonych. Pan Jezus jako niepospolity wychowawca nigdy nikogo nie zmuszał piąć się w górę, zostawiał to decyzji wolnej woli i sumieniu słuchacza, a tę taktykę ułatwiała forma przypowieści. Stanowią one po dziś dzień bogaty materiał dydaktyczny, używa się ich przy nauce katechizmu, używa na ambonie i w książce. Tak często słyszymy je, a jednak zawsze coś nowego w nich się doczytamy.

Pięknie o nich pisze Daniel Rops w „Dziejach Chrystusa": „Przypowieści są wspaniałymi utworami literackimi. Renan ma rację, gdy doszukuje się w nich, czegoś podobnego do rzeźby greckiej, gdzie ideał można dotknąć i pokochać... Niektóre z nich jak o siewcy, o dobrym ziarnie i kąkolu, o pannach mądrych i głupich, o synu marnotrawnym, o dobrym Samarytaninie tak głęboko zapuściły w nas korzenie, że stały się nieodłączne od samej istoty naszej kultury i myśli. Wszystkie cechuje

ta sama prostota wyrazu, ten sam zdrowy realizm, a równocześnie najprawdziwsza poezja i to poezja, która płynie jedynie i wyłącznie z serca“ (tom I).

Przytoczoną wyżej przypowieść aż do wiersza 24 czyta Kościół we Mszach na święta Biskupów i Wyznawców. I słusznie, gdyż Biskupi przede wszystkim będą sądzeni z powierzonych im „talentów“, przywilejów i władzy. Sens tej przypowieści przemawia jasno do każdego, bo każdy ma różne talenta, z których zda najściślejszy rachunek. Człowiek często zapomina, że nie ma bezwzględnego prawa do siebie, że jest uzależniony od Boga i te zdolności, które otrzymał, dane mu są po to, aby je rozwinął i nimi służył drugim, sam siebie udoskonalając. Tymczasem w nas tkwi lenistwo i w życiu każdego przychodzi chwila pokusy, jaką przeszedł sromotnie ów trzeci sługa i my chcemy zakopać talenty i wolimy poprzestać na marnym bytowaniu, byle się nie trudzić. Nierozwijane zdolności marnieją, człowiek karłowacieje, pragnienia się wypaczają i rzucają cień melancholii i rozgoryczenia. Człowiek, który by mógł wnieść twórczy wysiłek do zbiorowej pracy, staje się nieużyteczny. W pracy, która nie idzie po linii wrodzonych zdolności, człowiek będzie miernotą i nie odczuje szczęścia.

Rozwój więc wrodzonych zdolności jest zagadnieniem społecznym. Mamy zdolności fizyczne, umysłowe i duchowe. Będzie to u jednego wielka zdolność do ofiarności, u drugiego pęd apostolski, u innych łatwość skupienia się i pociąg do modlitwy itd. To trzeba uchwycić i przez odpowiednią taktykę pomóc, by ten, kto otrzymał pięć przyniósł drugie tyle, a ten, kto dostał tylko jeden, by również go pomnożył.

W dawnym tekście Confiteor było kajanie się z „opuszczenia dobrego“, otóż marnowanie talentów — to takie złe opuszczenie dobrego. Pospolicie jednak spotykamy się ze zjawiskiem, że wielkim zdolnościom towarzyszy lenistwo, bezwiednie pomaga mu i dom i szkoła, gdyż taki obywatel zdolny zawsze więcej wie od pilnego, niezdolnego, ma więcej czasu, który chętnie wyzyskuje w domu. Tymczasem i rodzice i wychowawcy są odpowiedzialni za talent ucznia i winni więcej wymagać i odpowiednio rozwijać. Przypowieść przytoczona winna być ostrzeżeniem dla tych leniwych, którzy wszystko robią połowicznie, niedbale i najczęściej nie kończą zaczętej pracy.

Lenistwo jest najniebezpieczniejszą z wszystkich wad, kiedy bowiem każdą wadę można zwalczyć wytrwałą pracą, o tyle na lenistwo trudno znaleźć lekarstwa, bo wola w samym korzeniu jest zatruta, nie chce chcieć, nie chce wysiłku, unika trudu. Lenistwo jest to niechęć wydobycia z siebie największej ilości energii. Lenistwo — to nie próżniactwo, leniwy może być bardzo zajęty, ale to, co robi, czyni pobieżnie, nie doprowadza dzieła do doskonałości.

Wada każda jest złą sprawnością albo brakiem odpowiedniej cnoty, w tym wypadku: pilności, wystarczy zaniedbać akty cnót, by wystąpiła wada. Początek wady sięga zwykle wczesnego dzieciństwa, wtedy bowiem najłatwiej tworzą się sprawności. Kardynał Newman ubolewa, że z dziećmi „obchodzi się zwykle tak, jak gdyby one nie były odpowiedzialne, jak gdyby to, co czynią, lub to, czego nie czynią nie miało żadnego znaczenia. Pochlebia się im, pieści, psuje lub zaniedbuje, daje zły przykład, mówi się i robi przy nich rzeczy, które rozumieją wtedy, gdy o tym wcale nie myślimy, a które chowają w zakątku swej duszy i stają się integralną częścią ich natury".

Wada, nim opanuje naturę, przechodzi różne stopnie nasilenia. Zależy to od temperamentu wychowanka i od częstotliwości ustępowania skłonnościom. Wada jest wtedy, gdy w woli jest stała dążność do zaspokojenia tej czy innej skłonności i sprzeciwianie się prawu Bożemu. Jak długo sumienie się upomina, tak długo wada jest jeszcze nieugruntowana, najgorzej jest, gdy sumienie jest jakby uśpione i ze spokojem ulegamy wadzie. Jak długo jest reakcja na każdy akt wady i zabieranie się do poprawy, tak długo jeszcze wady nie ma w całej rozciągłości. I tu jest często nieporozumienie w rodzinie, traktujemy dzieci surowo jako pełne wad, a nie patrzymy na walkę i zwycięstwa, choćby nieliczne. Czy nie lepiej zamiast gderać i odbierać odwagę, cieszyć się tymi zwycięstwami? Ta radość doda zapału do dalszych potyczek. Człowiek do śmierci będzie w stanie walki.

Zależnie od temperamentu wada występuje jako namiętność lub jak ciche, stałe dogadzanie swym skłonnościom. Lenistwo najczęściej jest taką cichą kapitulacją. Walka z lenistwem jest bardzo trudna, gdyż ta wada nie od razu rzuca się w oczy, nadto trzeba znać źródła lenistwa, by skutecznie pracować nad wykorzenieniem jego. Zwykle jest objawem

słabej, niewychowanej woli, braku zapału. U Polaków ma cechy specyficzne, płynie z przerostu wyobraźni i uczucia, niefrasobliwości. Generałowa Zamoyska uważa, że bogactwa naturalne kraju sprzyjały lenistwu całych pokoleń. Inni widzą przyczyny w ustawicznych wojnach, jakie prowadziła Rzeczpospolita w obronie swoich granic i w ustawicznych konspiracjach w czasie niewoli. To wszystko wpłynęło na leniwą postawę wobec pracy i życia. Lenistwo może być wynikiem choroby, niedomogi gruczołów, serca, anemii, nerwowości. Na rozwój jego wpływa używanie alkoholu, narkotyków oraz depresja, pesymizm. Nasz psycholog Dawid wymienia niewrażliwość na podniety instynktowne i uczuciowe, człowiek wtedy nie działa, bo nie chce, ponieważ nic go nie wzrusza, nie pociąga, słowem, jest niewrażliwy na zwykłe pobudki działania. Czasem lenistwo jest wynikiem wpływu środowiska, wadliwego wychowania, które usuwa przed dzieckiem każdy wysiłek, każdą trudność. Najczęściej jednak lenistwo płynie ze zmysłowości i wygodnictwa.

Wychowanie reaguje przede wszystkim na przyczyny, o ile to jest nadwątlone zdrowie, należy zwrócić się po radę do lekarza i przez odpowiednią dietetykę wzmocnić aparat ruchowy i serce, przysporzyć organizmowi więcej ciałek czerwonych. Uczynić pracę szkolną interesującą — to zadanie nauczyciela, ale i rodzice mogą w tym pomagać przez odpowiednie rozmowy, podsuwanie książek. Praca domowa niech będzie dobrze zorganizowana i o ile możności nie nad siły.

Zajęcie pozytywne wyobraźni obrazami związanymi z zadaniami życia, z obowiązkami, uniemożliwi jej działanie paraliżujące wolę. O ile przyczyną lenistwa jest brak pobudek, trzeba je podsuwać, wzmacniać, odwołując się albo do tych uczuć, które są najsilniejsze, albo u typów intelektualnych do zasad jasno sformułowanych. Dawać zadania coraz trudniejsze, które wyzwalają energie. Żądać musimy pracy dokładnej, czy to ręcznej, czy umysłowej, nie tuszować błędów dziecka, niech samo poniesie konsekwencje swoich czynów. Nie należy też lekceważyć drobiazgów, a przede wszystkim zachować konsekwencję wymagań i cierpliwość.

Często rozmawiać o pożytku pracowitości i pilności i o szkodach, jakie wyrządza lenistwo. Ono uniemożliwia gruntowną wiedzę i wykształcenie zawodowe, wstrzymuje rozwój zdolności, osłabia charakter,

czyni człowieka nieszczęśliwym, bezwartościowym, sprowadza nędzę na jednostki i społeczeństwo. W procesie poprawiania wad wielką rolę odgrywa rachunek sumienia z silnym postanowieniem poprawy. Każde postanowienie należy umocnić w świadomości pomocniczymi obrazami i gorącymi uczuciami oraz dostosować do rzeczywistości. Unikać postanowień zbyt ogólnych i na daleką metę. U leniwego postanowienia umierają przed ich zrealizowaniem, więc wychowawca czuwa i ułatwia zobowiązaniami ich szybkie realizowane. Tu pomoże zdrowa ambicja i wielkoduszność oraz obudzenie wstrętu do samej wady.

Jeżeli marnowanie każdej zdolności jest karygodne, to przede wszystkim bójmy się sądu ze zmarnowanych łask. Niektórzy uczeni uważają, że przypowieść Pana Jezusa o talentach, przede wszystkim miała na uwadze łaski. Kto nie pracuje z daną łaską, naraża się na jej utratę, a kto ją wiernie mnoży, otrzymuje jeszcze ich więcej. Jeżeli człowiek nie wkłada całego dynamizmu w akty miłości, która leży u podstaw cnót nadprzyrodzonych, marnuje łaskę i zaczyna się cofać. Czyn gorliwy ma być chętny, skwapliwy, dokładny, trzeba chcieć go całą wolą. A prężność woli nadaje miłość.

Ojciec, matka, którzy kochają dziecko, podejmują się każdej pracy, wykonują ją starannie, byle tylko dla dziecka zarobić na życie. Młody chłopak urzeczony wyższą ideą, troi się w pracy, wydobywa maksimum energii, by i swoje obowiązki szkolne spełnić najlepiej i pracę społeczną rozwinąć. Chrześcijanin więc z miłości dla Boga winien walczyć z tą wadą, z niedbalstwem, letniością. Codzienna modlitwa o gorliwość, spowiedź dokładna z lenistwa i marnowania łask, wierność każdemu natchnieniu Bożemu, częsty refleks na chwilę ostatecznego porachunku nie pozwoli tak łatwo zakopać talentów. Przykład Chrystusa, który się trudził całe życie, by nam wysłużyć łaskę gorliwości i pilności, Jego pomoc w Sakramencie miłości, czyż to nie potężne dźwigi w pracy nad rozmnażaniem talentów?

Obrachunek z dobrymi sługami, gospodarz kończy: „Wejdź do wesela Pana twego". Leniwy nie zna radości, jaka rozpiera tego, który w utrudzeniu kończy dzień z pochwałą sumienia, że wszystko dobrze przepracował. Taka radość daje pogodę ducha i już tu jest nagrodą za trud i pracę, jest przedsmakiem radości i nagrody, która nas kiedyś czeka, a której nikt od nas nie odejmie.

S. Barbara Żulińska

MODLITWA (KOLEKTA)

1.

Gdy kapłan odmówi „Gloria in excelsis" i pozdrowi wiernych przez słowa: „Dominus vobiscum", co znaczy Pan z wami. — idzie do mszału, aby pomodlić się w imieniu wiernych zebranych (po łacinie „collectae plebis"). Stąd te modlitwy nazywają się kolektami. Jest ich bardzo dużo; na każdy dzień inne, a w każdej Mszy św. jest jedna, lub kilka. — Odmawia się je zawsze w liczbie mnogiej, gdyż są to modlitwy w łączności z Kościołem. W tych modlitwach wierni modlą się przez usta kapłana.

I dlatego kapłan musi modlić się o bardzo wiele rzeczy. Dla siebie jedną z ważniejszych, to prośba o dar modlitwy, o świętość. Od tego w dużej mierze zależy uświęcenie wiernych i nawrócenie grzeszników. Wszystko, co kapłana otacza, całe życie jego parafii, w ostateczności całe życie Kościoła, jakoś koncentruje się w nim. Przez kapłana wszystko to ma być oczyszczane.

2.

O kapłanie można powiedzieć, że jest on pryzmatem, przez który P. Bóg patrzy na ziemię.

Do pewnego stopnia można powiedzieć, że prośby wiernych dochodzą do P. Boga przez kapłana. Dlatego kapłan ma święty obowiązek dbać o to, aby pryzmat — dusza kapłańska — była czystą.

Ponieważ kolekta jest modlitwą w imieniu wszystkich, kapłan musi też wszystkich kochać, bo tylko wtedy będzie naprawdę zbierał (kolekty) w swym sercu, jak w pryzmacie, potrzeby i prośby wiernych, aby je przekazać P. Bogu.

Ks. K. Dąbrowski T. J.

Taka jest potęga słowa Bożego, iż nie tylko głosem swoim przenika do duszy, ale i umysł oświeca, aby poznał prawdę i wnię pobudza do ochotnego spełnienia jej.

(Św. Teresa od Jezusa: „Księga Fundacyj", r. XVIII, 16)

TRUDNE DO WYCHOWANIA DZIECI

Spotykamy niektóre dzieci, którym stanowisko w społeczności wydaje się niejasne lub w fałszywym świetle, które prędzej czy później rozbijają się o problemy życiowe. Takie dzieci należy podejrzywać o brak woli społecznej, które w domu kryją się przed obcymi, szukają ukrycia, opierają się o krzesła lub ścianę, oczy wywracają, gdy przeciwnie, społeczne, stoją z podniesioną głową.

a) **Jedynaki.**

Na takim dziecku koncentrują się wszystkie troski, miłość rodziców, gdyż nie ma konkurenta. Ponieważ takie dziecko jest jedynym obiektem zainteresowań rodzicielskich, więc na jego duszy zarysowują się cechy surowego lub łagodnego postępowania. Wola społeczna takiego dziecka nie jest rozwinięta zupełnie, bo jego własna wola nie ma ograniczeń przez wolę drugiego dziecka, jego towarzysza. Życzenia takiego dziecka są prędzej zaspokojone, a położenie materialne lepsze. Takie stanowisko robi dzieci lękliwe, niesamodzielne, gdyż rodzice starają się takiemu dziecku usunąć z drogi wszelkie nieprzyjemności, pomagając mu na każdym kroku. Takie dzieci ciągle potrzebują matki i w małżeństwie musi ktoś zawsze nimi się zajmować. Są one egoistyczne, pełne pretensji. Gdy zaczną co czynić ustają, słabną, gdyż przyzwyczaiły się do pomocy, uznania, podziwiania, podpory. Co do innych mają wymagania, które nie mogą być spełnione, a same niezdolne do rzeczywistych stosunków współżycia z bliźnimi, ponieważ nauczyły się uważać ich za środek, nie za cel. W rozwoju charakteru takiego dziecka odgrywają rolę i wymagania, jakie stawiają rodzice co do dziecka. Miłość rodziców do dziecka nie jest pełna, bezinteresowna. Często rodzice uważają dziecko za pewien podkład kapitału i oczekują za włożone weń rzeczy materialne, pieniądze, stracony czas, pewnego ekwiwalentu gdy dorosną. Powołują się często na czwarte przykazanie, a przecież ono mówi o obowiązkach dzieci, a nie o prawach rodziców. Istnieje obowiązek wdzięczności dzieci wobec rodziców, ale żadne prawo do tego. Takie stanowisko bilansowe spotyka się dzisiaj w życiu i w innych dziedzinach. Brak dzisiaj wspaniałomyślności i gestu dawania. Dziwne to jest, gdy ludzie nagrody i odwzajemnienia oczekują,

domagają się, za to, że po prostu swój obowiązek wykonali. Wychowanie dzieci to wychowanie do samodzielności, odpowiedzialności za siebie. Gdy takie dziecko jedynak opuści dom rodzinny, wtedy jest pusto, zimno, a rodzice żyją tylko wspomnieniami. Nie mają zrozumienia wtedy dla wyrosłego dziecka. Wtedy musi być ono inne, gdyż żyje własnym życiem. Często trzeba stanowisko i sposób myślenia rodziców, dzieciom dorosłym i malym uprzystępnić.

b) Najstarsze dziecko.

Znajduje się ono, aż do urodzenia następnego, w położeniu jedynaka. Narodzenie drugiego, oznacza jego zdetronizowanie. Lepiej jest, gdy różnica między nimi większa, gdyż nie ma obawy zagrożenia stanowiska pierwotnego. Gdy różnica mała, stanowisko obu jest podobne. Starsze bowiem dzieci widzą w młodszym rodzeństwie niebezpiecznych konkurentów w miłości i trosce rodziców, co wpływa na ich charakter. Starsze dziecko przywdziewa często autorytet rodziców i w nim wobec małego występuje. Starsze dzieci mają tendencję do konserwatyzmu i zachowania tradycji, a młodsze skłonne do nowości i nastawienia rewolucyjnego. Starsze dzieci często są upodobnione do rodziców, a młodsze są odmienne. Pewną kompensatę mają starsze dzieci za swe zdetronizowanie w tym, że występują w roli wychowawców, nadzorców nad młodszymi. Takie stanowisko wychodzi często jednak tylko na korzyść starszego dziecka, a na niekorzyść młodszego. W wielu bowiem wypadkach upór, nieposluszeństwo, a nawet zaczynające się objawy przestępczości znikają, gdy nacisk autorytetu starszego rodzeństwa znikał i był zastąpiony wyłącznie przez rodziców. Często znów autorytet starszego rodzeństwa dobry, gdy nie ma rodziców lub gdy mali, nie znajdują w nich miłości. Tylko, że wykonywanie tego autorytetu przez starsze rodzeństwo wymaga wiele taktu i miłości, gdyż młodsze rodzenstwo wie o równym ich stosunku. Gdy starsze są wzorem dla młodszych, to często zachowują się wedle ich życzeń. Źle jest również, gdy dziecko zawcześnie jest współuczestnikiem trosk rodzicielskich, bo to rodzi w nim pesymizm, przedwczesną powagę, że wszystko ciężko przyjmuje, nie ufa we własny los i szczęście. Dużo też wpływa na charakter specjalne stanowisko rodziny, jakiej płci jest dziecko starsze i młodsze.

c) Najmłodsze dziecko.

Widzi się ono w stosunku do starszych poszkodowane. Kolcem jest w jego duszy młodszej, że starsi już naprzód coś posiadają. Obecność starszych budzi podnietę do zabawy, do czynności w szkole. Dziecko, gdy widzi, że inne przez czynności zyskują uznanie rodziców, chce na inny sposób zwrócić uwagę rodziców na siebie. Gorzej, gdy zna skłonność rodziców do jego rozpuszczenia, wyzyskuje to, by zrobić się jedynym przedmiotem trosk rodzicielskich. To grzebie zdolność życiową dziecka i przeszkadza w przygotowaniu do rzeczywistości.

Ks. Stanisław Piątek.

NADESŁANO DO REDAKCJI

Georges Bernanos: „ZAKŁAMANE". (Tłumaczyła z języka franc. Zofia Milewska) — str. XII+224 — cena 20 zł — Warszawa — „Pax" — 1952.

Św. Augustyn: „PISMA KATECHETYCZNE" — str. XVIII, 260 — cena 20 zł. (Z oryginału łacińskiego przełożył, wstępem i komentarzami opatrzył Ks. Władysław Budzik) — Warszawa — „PAX" — 1952.

Tadeusz Gajcy: „UTWORY ZEBRANE" — str. 242 — cena 25 zł. — Warszawa — „Pax" — 1952.

Antoni Gołubiew: „B O L E S Ł A W CHROBRY"

— PUSZCZA
— SZŁO NOWE
— ZŁE DNI — Tom I
— ZŁE DNI — Tom II

Warszawa — „Pax" — 1952 — cena 112 zł.

Sigrid Undset: „OLAF SYN AUDUNA". T. II (Z niem. tłumaczenia przełożyła Wanda Kragen) — str. 446 — cena 38 zł. — Warszawa — „Pax" — 1952.

UMILENIE ŻYCIA

Utarło się niestety dość rozpowszechnione mniemanie, że każda cnota ma w sobie coś twardego i surowego, ale jest to pogląd fałszywy i nie są naprawdę cnotliwymi ludzie, którzy swym zachowaniem wyrabiają cnocie tak niepochlebną opinię. Każda prawdziwa cnota łączy się organicznie z miłością i od niej nabiera ciepła i miękkości. Jak ważną rzeczą jest właśnie ten element dobroci w pojęciu doskonałości, które łączy się ściśle z pojęciem cnoty, o tym świadczy i to, że doskonałość chrześcijańska wynosi nawet do rangi cnoty nadprzyrodzonej uprzejmość w zachowaniu się ludzi pomiędzy sobą.

Cnota uprzejmości, będąca cnotą podporządkowaną cnoty kardynalnej sprawiedliwości, jest cnotą o charakterze wybitnie społecznym. Udoskonala ona życie ludzi ze sobą. Bez niej życie byłoby pozbawione uroku, dzięki niej staje się ono miłym i radosnym. Człowiek pozbawiony jej staje się zwykle przykrym w pożyciu z drugimi, trudno z nim żyć, ludzie od niego stronią, bo każdy z natury swej ucieka przed tym, co przykre, a lgnie do tego, co miłe i przyjemne. A taką właśnie jest uprzejmość, zwana też grzecznością.

Środkami działania cnoty uprzejmości są w głównej mierze ruchy i mowa człowieka. Ruchy szorstkie i gwałtowne rażą, są przykre w pożyciu codziennym, mogą nawet być wyrazem jawnej nieżyczliwości. O ileż milsze jest obejście spokojne, opanowane, wyrażające uczucia życzliwości dla osób, z którymi się żyje. Podobnie mowa ludzka. Może ona być dla ludzi źródłem przykrości lub przyjemności, a będąc głównym środkiem komunikowania się ludzi między sobą, wnieść może w pożycie międzyludzkie wiele momentów przykrych lub radosnych, zależnie od tego, co przynosi w swej treści i w sposobie jej wypowiedzenia.

Uprzejmość jest cnotą nadprzyrodzoną, która obowiązuje wszystkich wobec wszystkich, ale sposób jej praktykowania bywa różny, zależnie od okoliczności i osób, do których się ona odnosi. Uprzejmość w rodzinie, między kolegami inny ma charakter, niż uprzejmość urzędnika czy kupca wobec klienta, uprzejmość stosowna w kolei, w tramwaju, na sali koncertowej, na zebraniu publicznym inne przejawia cechy, niż np. uprzejmość w rozmowie z uczonym czy w czasie porady lekarskiej. Inne bywają formy, zewnętrzne przejawy cnoty uprzejmości, ale duch musi być zawsze ten sam, to chęć umilenia życia drugim, oszczędzenia im jakichkolwiek przykrości. Uprzejmość czysto zewnętrzna, pozbawiona wewnętrznej życzliwości i szacunku dla bliźniego łatwo bowiem przerodzić się może w fałsz, w hipokryzję, w pochlebstwo, które

są grobem dla cnoty uprzejmości, a właśnie świadczą o całkowitym jej braku.

Cnota uprzejmości ma, jak rzadko która cnota, nieprzeliczoną ilość okazji, w których dochodzić może do głosu. Nabywa się ją przez ciągłe ćwiczenie, a życie społeczne dostarcza nieustannych sposobności do jej praktykowania. Jest ona też najlepszą rzeczniczką w każdej sprawie, nikt bowiem nie oprze się urokowi człowieka grzecznego, miłe słowo, uśmiech, torują drogę do serc najbardziej nawet opornych.

Musi się jednak uprzejmość strzec dwóch swoich wrogów, a jest nim przesadna układność w zachowaniu się z jednej strony lub niedostateczna grzeczność z drugiej. Każda przesada jest rzeczą niedobrą, więc i przesada uprzejmości, która zawsze dźwięczy nieszczerością, a w każdym razie jest conajmniej męcząca. Przesada w uprzejmości łatwo wyraża się w formie pochlebstwa, w chwaleniu bez przekonania dla zrobienia komuś przyjemności, tym gorzej im bardziej za kulisami ich stoi własna korzyść, jakieś osobiste wyrachowanie, dla których chce się zjednać drugą osobę. Pochwała wydozowania w odpowiedniej mierze i czasie jest istotnym składnikiem cnoty uprzejmości i ma swoje znaczenie wychowawcze, jest często pociechą w smutku, zachętą do postępu w cnotach. Ale pochwała zła, grzechu — jest sama także złem i grzechem, czasem nawet ciężkim.

Pochlebstwo przybierać może różne formy. Może chwalić kogoś za to, co w nim jest naprawdę dobrego (np. mądrego za mądrość), ale czyni to w formie tak częstej i silnej, że chwalony łatwo wzbija się w grzeszną próżność. Jest więc w tym wypadku pochlebstwo dla chwalonego okazją do grzechu. Może też pochlebstwo chwalić kogoś za to, czego on wprawdzie nie posiada, ale co samo w sobie jest dobre (np. głupiego za rzekomą mądrość). Utrwala wtedy chwalonego w błędnym o sobie przekonaniu, wyrządzając mu tym na pewno moralną szkodę. A wreszcie pochlebstwo może chwalić w kimś zło, jakie on posiada (np. w złodzieju jego spryt złodziejski), a wówczas utwierdza osobę chwaloną w posiadanej złej cesze. W każdym więc wypadku przynosi pochlebstwo szkodę bliźniemu i nie ma nic wspólnego z prawdziwą cnotą uprzejmości, która niesie ze sobą zawsze dobro. Pochlebstwo może być interesowne lub bezinteresowne. Pierwsze jest szczególnie wstrętne, bo szkodząc duszy bliźniego chce ono przynieść równocześnie swemu pochlebcy jakąś korzyść, dzięki dobremu usposobieniu pochlebionego, wywołanemu usłyszaną chwalbą. Drugie wynika raczej ze zbytniej chęci życia ze wszystkimi w zgodzie, podczas gdy uprzejmie nawet wypowiedziana krytyka, ważna dla postępu w dobrym danej osoby, może tę ostatnią usposobić niechętnie do osoby wypowiadającej szczerze swe zdanie krytyczne. Pochlebstwo w połączeniu z kłamstwem i chwalące wręcz jakieś zło, może być nawet grzechem śmiertelnym. Pobudką jego jest zwykle fałszywa ambicja pięcia

się w górę hierachii społecznej, dzięki pomocy innych ludzi. Toteż ludzie na wyższych stanowiskach szczególnie są narażeni na pochlebstwa ludzi, chcących wykorzystać ich stosunki i władzę.

Drugim przeciwieństwem cnoty uprzejmości są sprzeczki, uszczypliwe uwagi, wyzwiska itp. Jeśli są celowe, zamierzone, bardziej utrudniają życie społeczne, niż gdy są odpryskami zbyt żywego, ale nie zgryźliwego temperamentu.

Z tych dwóch skrajności gorsze jest przykre obchodzenie się z bliźnimi, niż przecukrzanie wypowiadanych pochwał, gdyż choć pochlebca niewątpliwie źle robi, chwaląc bez racji lub przesadzając rację pochwały, to jednak sprawia on przyjemność swą mową, podczas gdy szorstkość w obejściu zawsze jest połączona z przykrością drugiej osoby. Pochlebstwo jednak przez fałsz, który się z nim łączy, dziwnie jest wstrętne, brzydsze może nawet od szorstkości, która choć niegodna sama w sobie pochwały, to jednak jest wyrazem jakiejś prawdy, a nie kłamstwa w uczuciach i w odnoszeniu się jednego człowieka do drugiego.

Trzeba praktykować uprzejmość. Do tego zaś okazji nigdy nie brak.

Felicja Żurowska

ŚWIĘCI PRZYSZŁYCH OŁTARZY

(Listy do Krystyny o możliwościach osiągnięcia świętości w małżeństwie)

Kochana Krysiu!

Znak zapytania nad możliwością osiągnięcia świętości w małżeństwie! I to stawiany przez młodych! Czy wiesz, że dotychczas nie mogę jakoś w to uwierzyć! Bo, czy zdajesz sobie w całej pełni sprawę z tego, co to znaczy, Krysiu? Przecie już samo pojawienie się takiego znaku zapytania, zakładającego choćby możliwość odpowiedzi twierdzącej, już sam twórczy niepokój którego on jest wyrazem — to są jakieś stumilowe kroki naprzód! Gdyż, wydaje mi się, iż nie mylisz się, twierdząc, że takiego znaku zapytania przez wiele wieków nie stawiano sobie wcale w szerokich masach katolickiego społeczeństwa. — Panowało powszechne niemal, utarte i nigdy chyba nie rewidowane przekonanie, jakoby świętość była monoplem zakonów i to w dodatku monopolem prawnie przez Kościół zastrzeżonym. Jak dalece, zwłaszcza to ostatnie mniemanie było błędne, nie potrzebuję Ci chyba dowodzić. Czytasz Ewangelię i Listy św. Pawła. Ale i na przestrzeni późniejszych czasów, niejeden wielki teolog poświęcił niemałe wysiłki sprawie przypomnienia ludziom, że świętość jest osiągalna w małżeństwie. Wystarczy wspomnieć o całej działalności duszpasterskiej i pisarskiej św. Franciszka Salezego, którego można by naz-

wać „doktorem świętości małżeńskiej“.

Dlaczego te wysiłki, pochwały i przypomnienia trafiały tylko do nielicznych jednostek, ale nie przenikały jakoś do nas?... Dlaczego, zresztą ludzie na „własny, zdrowy rozum“ nie potrafili dojść do tego — zdawałoby się tak prostego — wniosku, że gleba rodząca członki Mistycznego Ciała Chrystusowego nie tylko może, ale musi być święta i niczym mniej niż święta?... Dlaczegoż tak niewielu ludzi pojmowało i pojmuje że kluczem do rozwiązania problemów i konfliktów oplątujących małżeństwo, może być tylko heroizm w świętości?...

Za dużo by o tym mówić, Krysiu! Wolałbym nie zapuszczać się w dociekania, ani tym bardziej w krytyki. Bo to by było w gruncie rzeczy jałowe i czysto akademickie. Wystarczy gdy powiemy, iż na ten stan rzeczy złożyło się bardzo wiele bezmyślności, małoduszności i tchórzostwa, no i pospolitej, grzesznej ułomności, które nawarstwiając się wiekami zagłuszyły sobą władczy zew słów: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest“. Ale nie należy również zapominać, że te wszystkie „płaskie i szpetne“ jak je słusznie zowiemy, otrzymywały poparcie ze strony prawd rzeczywistych i bezspornych, tyko że nie zawsze należycie przemyślanych, co jeszcze bardziej zamazywało zrozumienie nakazu Bożego. Takimi prawdami były: cześć dla dziewictwa i jego niezaprzeczalnej wyższości, oraz pewna — wprawdzie dość opacznie pojmowana, niemniej zrodzona z dobrej woli — pokora, wyolbrzymiająca niższość stanu małżeńskiego. — W tym wszystkim jakoś stracono z oczu strukturalną jedność planu Bożego w którym małżeństwo i dziewictwo uzupełniają się wzajemnie i nierozerwalnie, tworząc harmonijny gmach Kościoła.

Wyżej wspomniane motywy, zarówno ujemne, jak dodatnie zakrzepły w końcu w pewien konwencjonalny ideał, stawiany małżonkom, jako rzekomo najwyższa miara osiągalnej przez nich doskonałości. — Ideał na który składało się po prostu ścisłe przestrzeganie przykazań upiększone tylko zaleceniem bogobojności, miłości wzajemnej, wierności i zgody. Ideał przeraźliwie ubożuchny w zestawieniu z dramatyczną grozą tego najryzykowniejszego ze wszystkich przedsięwzięć jakim jest małżeństwo. Bo cóż może być bardziej dramatyczne, jak współpraca grzesznych, lichych ludzi z samym Bogiem-Stwórcą! Cóż bardziej ryzykowne jak powoływanie do życia istot, które żyć będą wiecznie! Nie mówiąc już nawet o różnych innych aspektach prawdziwie chrześcijańskiego małżeństwa, które wszystkie wymagają od człowieka nieprzeciętnej miary. Toteż widzimy dziś, iż ten ubożuchny idealik zawiódł na całej linii. Bo przyszło to, co nieuchronnie przyjść musiało. — Zbyt wielka jest siła bezwładu ułomności ludzkiej, zbyt silny nurt namiętności, aby im można było przeciwstawiać tylko zapory, lub bezkrwiste ideały. Trzeba było — w spo-

sób pozbawiony zastrzeżeń — oddać je w ręce inżynierii Łaski, dać jej zdynamizować inercję, a burzliwy nurt zamienić w spławny szlak rwący ku doskonałości. Ponieważ tego nie uczyniono, lub uczyniono, powiedzmy, w zbyt znikomej mierze, nastąpił oczywiście wylew, który nie tylko zatopił i uniósł z prądem ubożuchny idał, ale w dodatku podmył same podstawy etyczne prawa naturalnego. Bo tak już zawsze jest na świecie, iż wszelki minimalizm się mści. Przykrawanie na miarę możliwie jak najbardziej przeciętną grozi niepostrzeżonym, lecz nieuchronnym skurczeniem się do miary karłowatej.

Toteż dziś, nawet zwykłej godności i uczciwości małżeństwa nie uratuje nic, co by było zakrojone na miarę mniejszą, niż dążenie do heroicznej świętości. Kto chce trafić w upatrzony cel, musi celować... wyżej.

Dlatego wydaje mi się, iż nurtujące Was pragnienie rozstrzygnięcia sprawy możliwości osiągnięcia świętości w małżeństwie jest znamiennym symptomatem zwiastującym, iż zaczyna już kiełkować przyszłe żniwo świętych, którzy ukażą światu prawdziwe oblicze małżeństwa i nowe oblicze świętości.

Ażeby jednak uniknąć przesady zbyt jednostronnym sądem nie skrzywdzić przeszłości i jej ustosunkowania się do małżeństwa, jedna tylko jeszcze mała poprawka. Twierdzisz, iż najlepszym dowodem na to, że świętość jest chyba istotnie osiągalna tylko poza małżeństwem, lub — jak powiadasz — „wbrew niemu" jest fakt, że nawet ci spośród kanonizowanych Świętych, którzy żyli w małżeństwie, prawie z reguły sięgnęli po budulec swej świętości do jakiegoś innego wymiaru.

W późniejszych znów wiekach zasługi zdobyte we wdowieństwie, lub nie związane ściśle z ich rolą małżonków i rodziców. Boli Cię to, że w Litanii do Wszystkich Świętych, po inwokacji „Święte Panny i Wdowy!" nie następuje „Święte Żony i Matki!" Może i masz po trochu rację. Wyznam Ci, iż mnie to też boli. Ale z drugiej strony nie można zapominać iż świętość kanonizowanych Świętych — zanim dostąpiła zaszczytu ołtarzy — musiała stać się wpierw dla otoczenia jaskrawo dostrzegalna. Do tego zaś potrzebne są dwie strony: człowiek święty i otoczenie zdolne poznać się na jego świętości. — Święty żyjący w zakonie, w otoczeniu wyposażonym we właściwe kryteria osądu jego doskonałości, mógł być przeważnie bez trudu rozpoznany. Święty żyjący w rodzinie i tylko w rodzinie, a którego świętość budowana była wyłącznie z tych heroicznych cnót jakich wymaga od człowieka małżeństwo po bożemu doskonałe — nie znajdował zazwyczaj w swym otoczeniu nikogo, kto by był na tyle biegły w sprawach świętości by móc go należycie ocenić. Niemniej, takich właśnie Świętych były legiony, wierz mi. Lecz tylko Pan Bóg jeden o nich wie. I to mi na pewno wystarcza.

Jan Rybałt

NIEDOLA HELKI

Ciężką była dola Helki. Matka odumarła ją wcześnie, a ojciec, gdy parę latek liczyła zaledwie, ożenił się powtórnie. Druga żona wniosła mu do domu niepokój, chęć rządzenia i umiejętność zdobywa przewagi. Córeczka jej o 5 lat młodsza od Helki, równie nie przyczyniała mu szczęścia. — Płacz rozgrymaszonego dziecka godzinami rozlegał się po izbie. Ciężarem spadło ono na wątłe barki Helki. Musiała być mu niańką, pilnować, bawić i nosić na rękach. Stasia była ciężka, dobrze rozwinięta, więc uginały się pod nią ramiona słabowitej Helki. Mimo że dziewczynka kapryśną i dokuczliwą być umiała i Heli nieraz wycierpieć przyszło, starała się kochać tę swoją przybraną siostrzyczkę. Stęskniona serdecznych uczuć przelewała je na Stasię, wzamian pragnąc uzyskać od niej dowody przywiązania. Niestety samolubna dziewczynka nie tylko nie odwzajemniła się uczuciem, lecz umiała z biegiem lat zyskiwać nad nią przewagę w przywiązaniu rodziców. Ojciec wpływowy bardzo, owładnięty całkowicie tyranią żony, rozmiłowanej w swym dziecku, a umiejętnie wysuwanej przed nim jego walory na niekorzyść Helki, coraz to więcej przechylał się na stronę pochlebnej, coraz to urodziwszej dziewczynki. Tego nie można było powiedzieć o Helce. Czuje się odepchniętą, niemal zbędną, przeżywając w cichości swój dziecięcy ból, zamknęła się w sobie. Mizernej jej, zgnębionej twarzyczki ładną nazwać było niepodobna, jedynie tylko oczy, smutne, ciemnobłękitne oczy, posiadały wzrok przykuwający. Nikt jednak z otoczenia w te oczy długo nie patrzał. Na domiar z biegiem czasu jasnym się stało, iż Helka pozostanie kaleką. Czy to nadmiar pracy domowej, czy dźwigania Stasi, czy bolesny upadek po schodach piwnicy — spowodowały powolne skrzywienie kręgosłupa, a w miarę wzrostu dziewczynki i coraz to wyraźniejszy garb powodujący dla niej wzgardę rodziny.

Szły lata i podczas gdy Stasia rozkwitała w niezwykłej urodzie swych lat młodzieńczych, w pełni umiejętności zdobywania uroków życia, Helka odchodziła w cień zapomnienia, w coraz głębsze osamotnienie.

Nie było w niej goryczy. Zwolna na tle dojmującego smutku rozchylał się przed nią świat inny, coraz głębszych, jasnych rozważań i myśli.

Uroda i zalotna wesołość Stasi zdobywały jej wielu wielbicieli. Skromne mieszkanie jej rodziców, pełne teraz było gwaru i radosnego ożywienia. — Byli teraz radzi i bardzo dumni z córki, pewni jej świetnej przyszłości w odpowiednim zamęściu. Nie mieli żadnych wąpliwości co do jej zaradności i sprytu życiowego. Dość było spojrzeć na jej hojnie rozsyłane, zdolne spojrzenia i uśmiechy między ugaszczanych u siebie młodych ludzi. Który z nich miał być tym szczęśliwym, posiadającym walory największego bogactwa i pozycji życiowej i najlepiej uwielbiał ich śliczną córkę.

Przenikliwym spojrzeniem przebiegali po twarzach zgromadzonej przy stole, rozbawonej młodzieży. Trudno było to odgadnąć. Stasia traktowała ich wszystkich na równi, kapryśną swą

zmiennością powodując wciąż inny dobór gości. Nadpływali nowi adoratorzy pięknej Stasi, zatrzymujący długo zachwycony wzrok na jej uroczej postaci. Żadne przy tym spojrzenie nie padło nigdy na twarzyczkę Heli. I choć starała się tym nie przejmować, mimowolna gorycz zakradała się do serca. Świadomość kalectwa znów zaciężyła dotkliwie. Gdyby nie ono. — Wszak i ona była młoda i miała ładne, może nawet ładniejsze od Stasi, oczy.

Aż raz — Helka aż drgnęła z przejęcia. — Spojrzenie dobrych piwnych oczu zatrzymało się i na niej.

Natychmiast uwięziła je Stasia w swoich roziskrzonych radością oczach i... pozostało już przy niej.

W następne dni właściciel ich przychodził przeważnie gdy gości nie było, czy to sam czy też w towarzystwie powracającej do domu Stasi. I wówczas w rozmowie zwracał się często do Heli. Zdawał się żywiej nią interesować. Czuła zmieszanie, wdzięczność i radość.

Raz wręczył jej pudełko cukierków, potem wiązankę kwiatów. Czy Stasia nie była zazdrosną? Bo, że zależało jej na nim od razu było to widoczne. Radość z jego widoku i utrata pewności siebie z jaką przyjmowała innych wielbicieli świadczyły o tym wyraźnie. Rodzice z niezadowoleniem kręcili głowami. Chłopak bez przyszłości — za młody. Czyś rozum straciła? Nie spodziewaliśmy się tego po tobie. Możesz zrobić najświetniejszą karierę. Na takie małżeństwo pozwolenia nie damy. Co ty w nim widzisz właściwie?

Stasia wzruszała ramionami. Mogłabym mieć taką fantazję — ale co wam po głowach chodzi. Czyż oczu nie macie, aby widzieć, że zajęty jest... Helką.

Drżący uśmiech jej przeniknął dziewczynę i zainteresowane spojrzenie, jakby dopiero teraz zaistniała spoczęły na niej. Serce zaczęło uderzać jak młotem. Więc mogłaby to być prawda? To co jej samej nieśmiało nasuwało się w myśli? Boże! Wszak ona nie jest mu obojętna. Dobrze już teraz poznała swoje uczucia.

Opromieniły się następne tygodnie oczekiwaniem — nadzieją. To nic, że nie przychodzi. Stasia wyjechała na urlop, on również podobno — nic w tym dziwnego — a gdy wróci...

* * *

Cichym dniem jesiennym stanęli na progu rodzicielskiego mieszkania, promienni młodością, radością życia, tryskającym zdrowiem.

Jesteśmy! Pobraliśmy się wczoraj!

Hela nie widzi załamanych rąk rodziców, pobladłych ich twarzy — patrzy w te drogie dla niej oczy, które swym spojrzeniem niańczyły ją miłośnie.

— Helka! Cóż to? Nie powinszujesz nam? Stoisz jak zamurowana.

— Więc wy, wy....

Cóż w końcu takiego dziwnego? — Małżeństwem jesteśmy i koniec. Ale co ci jest?. Cicho! rozumiem.... ha, ha, ha, to kapitalne, nie! coś takiego! Tyś sobie wyobrażała... Takeśmy się umówili, aby odwrócić uwagę rodziców. A tyś mogła przypuścić? Poza tym on ma dobre serce i litował się nad twoim... kalectwem.

Więc to miało takie znaczenie? — Okrutny żal i nic więcej. I... litość?

Bolesny płacz rozlega się w pustej nawie kościelnej.

Bezszelestnym krokiem wyłania się z konfesjonału postać ks. proboszcza i cicho staje przy łkającej. Dziecko, co się stało?

Nie podnosi się głowa płaczącej — wstrząsa się tylko ruchem odmownym. Nawet jemu, najlepszemu przyjacielowi powiedzieć nie sposób, że zadrwiono z niej tak okrutnie.

— Chodź zawierzysz mi wszystko w konfesjonale...

Podniesiona stanowczym ruchem, niemal bezwolnie przyklękła przy kratkach. Wśród wolno milczącego łkania płyną cicho słowa rozżalenia i skargi.

Tak skrzywdzono cię — to boli, — wpada między nie kojąca mowa kapłana. Ale nie daj sobie tym zajściem pogody duszy zamącić...

Wiem, że nie zapominasz o Chrystusie i ta właśnie droga, którą ku Niemu podążasz dała ci wiele prawdziwych, radości. Ciężar obecnego bólu złóż Mu teraz w ofierze z wdzięczności, że cię tak bardzo ukochał... a potem, wszak On sam powiedział: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze". Czy im przebaczasz?

Chwila ciszy, pełna wyczekującego wahania...

Tak, ojcze!

To dobrze. I niech Ci Bóg błogosławi. Bądź pewną, że nie cierpisz daremnie. On cię, dziecko, kiedyś za to wszystko hojnie nagrodzi.

Maria Jelińska

DRUGA MATKA

Z powstania warszawskiego został mu tylko maleńki, dwuletni synek. — Żona niosła wodę z pobliskiej studni, gdy zdradziecka kula rzuciła ją na ziemię. Gdy zobaczył ją, zdążyła zaledwie mu powiedzieć: kochaj Mareczka za mnie i za siebie. Zamknęła oczy, aby ich więcej nie otworzyć.

Kiedy Mareczek zobaczył matkę na gruzach kamienicy, spytał się naiwnie ojca:

— Mama nyna? — co miało znaczyć — czy mama śpi?

Józef wziął swego syna na ręce, oddał go sąsiadce, a sam chwycił za karabin, aby bić się za wolność Ojczyzny i wolność człowieka.

Po kilku miesiącach spędzonych w obozie koncentracyjnym, .gdzie żył myślą o Mareczku, kiedy tylko odzyskał wolność wrócił do Warszawy, raczej do ruin, które świadczyły, że niegdyś tu była Stolica Polski. Oczywiście, że Marka tam nie mógł znaleźć. Dopiero po miesiącu usilnych poszukiwań odznalazł go w Krakowie. Ile radości, ile szczęścia dało mu pierwsze słowo syna wypowiedziane na powitanie: — Tatusiu!!

— Kochaj Mareczka za mnie i za siebie — słowa te ustawicznie brzmiały mu w uszach nutą testamentu.

Czas jakiś postanowił zatrzymać się u kuzynki, która miała zastąpić dziecku matkę. Sam zaś zapisał się na Akademię Górniczą, gdzie zamierzał skończyć studia zaczęte przed wojną na Politechnice Warszawskiej. Praca naukowa, nowy tryb życia zasłoniły mu mgłą zapomnienia koszmarne lata okupacji, Jobowe dni powstania, tragedię żony, którą szczerze i serdecznie

kochał, męczeńskie dni spędzone w obozie śmierci. I może o tym wszystkim by całkiem nie myślał, gdyby nie Marek, który rósł zdrowo i beztrosko. — Marek dla Józefa na razie był wszystkim. Na razie... bo młodość, (Józef miał zaledwie 30 lat) lubi płatać figle.

Pewnego dnia w ambulatorium klinicznym otrzymał Józef zastrzyk wzmacniający z rąk młodej i sympatycznej studentki medycyny.

— Nawet nie poczułem bólu w ręce, tylko w sercu — zaśmiał się do miłego dziewczęcia. Spod wymalowanych ust wychyliły się perliste, ostre ząbki w kokieteryjnym uśmiechu. — Z takich miłych rączek mógłbym przyjmować kilka razy na dzień zastrzyki.

— Wystarczy kilka razy na tydzień — odpowiedziała zalotnie.

Jak wszystko na tym świecie, tak i leczenie Józefa się skończyło. Ale znajomość miała przetrwać zabiegi. — Jak przedtem ciało Józefa potrzebowało zastrzyków glukozy, cebionu, witaminy „B", tak teraz jego psyche potrzebowała i domagała się uśmiechu i szczebiotu poznanej medyczki. Po pracy spotykali się i spędzali ze sobą całe godziny.

Pewnego dnia zaprosił Józef sympatię do swej kuzynki. Po przedstawieniu swej krewnej, zaprosił ją do pokoju, gdzie bawił się Marek.

Na widok ojca, Marek zerwał się z podłogi, na której bawił się klockami i już swoim zwyczajem chciał rzucić się z okrzykiem w ramiona ojca, gdy nagle spostrzegł obcą osobę.

— To mój syn!

— Syn? Żartuje pan! — rzekła medyczka.

— Tak jest, to jest mój syn — z powagą i z naciskiem w głosie powtórzył swe twierdzenie Józef.

— Tatusiu! — teraz dopiero zawołał Marek i rzucił się w objęcia ojca.

— Mamusia jego, a moja żona zginęła w powstaniu warszawskim.

Mina medyczki pokryła się grymasem niezadowolenia. Z lekceważeniem podała rękę Markowi. Długo nie zabawiła w gościnie. Pożegnanie z Józefem było zimne i nieszczere.

Wieczorem dnia tego, nad śpiącym Markiem pochylił się Józef i patrząc na tą twarz przypominającą mu małżonkę wyszeptał słowa: — Mareczku! Tylko ta kobieta może być moją drugą żoną, która potrafi być dla ciebie drugą matką...

* * *

Po czterech miesiącach znów przyprowadził Józef do mieszkania kuzynki młodą kobietę. Tym razem poznał ją na poczcie, kiedy nadawał list polecony. Przyjęła od niego ten list, jak od każdego — z uśmiechem. Usta choć nie malowane, były upiększone niewinnym, a szczerym i życzliwym uśmiechem. Przy pomocy kolegi, który był jej bratem, zaznajomił się z nią bliżej. Dzisiaj miał jej zdradzić tajemnicę swego ojcostwa.

Na widok Marka przybyła od razu zawołała:

— A któż to jest, ten miły chłopaczek?

— Mój syn!

— Syn! — ręką potarła czoło — a matka dziecka?

— Zginęła śmiercią bohaterki w powstaniu warszawskim! A mnie tylko tyle zostało — syn Mareczek...

— Mareczku! — zawołała tkliwie. Pochyliła się nad kędzierzawą główką, aby na czole złożyć pocałunek, ale łza, która popłynęła z jej oka wyprzedziła pocałunek.

Ta łza stała się dla Józefa gwarancją, że jej właścicielka zasługuje na to, aby być dla Mareczka — drugą matką...

Bożena Mirska

Zestawienie liczby studentów na poszczególnych Wydziałach K. U. L. (wg diecezji)

Diecezja (siedziba)	Razem	Prawo	Filozofia	Humanistyka	Prawo kanon.	Teologia
Białystok	83	4	10	65	—	2
Częstochowa	65	—	22	39	2	2
Drohiczyn	12	—	1	10	—	1
Gdańsk	18	2	3	12	1	—
Gniezno	28	—	10	15	1	2
Gorzów	86	6	26	52	1	1
Katowice	44	1	13	30	—	—
Kielce	82	1	26	51	3	1
Kraków	66	1	25	34	1	5
Lublin	1.360	226	247	823	2	62
Lubaczów	6	2	—	4	—	—
Łomża	104	3	33	66	—	2
Łódź	39	—	12	26	—	1
Opole	34	—	10	18	3	3
Olsztyn	38	—	10	27	—	1
Pelplin	94	1	20	72	—	1
Płock	38	1	8	27	—	2
Poznań	43	—	17	23	2	1
Przemyśl	129	15	43	68	1	2
Sandomierz	185	17	34	194	—	—
Siedlce	226	18	37	166	2	3
Tarnów	162	3	36	118	2	3
Warszawa	169	15	47	105	—	2
Włocławek	43	—	9	34	—	—
Wrocław	40	1	13	21	2	3
	3.194	317	712	2.040	23	102

Uwaga: Studenci z diecezji Lubelskiej stanowią 42% ogólnej liczby.

Zestawienie cyfrowe młodzieży akademickiej studiującej na K. U. L. (wg diecezji)

Diecezja (siedziba)	Ogółem studentów	Stypendia		Mieszk. w Dom. Akad.
		żywnościowe	gotówkowe	
Białystok	83	25	9	40
Częstochowa	65	22	10	18
Drohiczyn	12	7	1	7
Gdańsk	18	5	1	5
Gniezno	28	8	1	10
Gorzów	86	38	10	39
Katowice	44	21	6	22
Kielce	82	41	5	28
Kraków	66	18	7	20
Lublin	1.360	188	52	59
Lubaczów	6	5	1	1
Łomża	104	48	10	40
Łódź	39	15	3	10
Opole	34	17	1	5
Olsztyn	38	22	4	17
Pelplin	94	43	13	38
Płock	38	12	6	12
Poznań	43	8	5	14
Przemyśl	129	10	37	40
Sandomierz	185	43	8	37
Siedlce	226	58	8	30
Tarnów	162	77	16	65
Warszawa	169	34	11	28
Włocławek	43	23	23	15
Wrocław	40	18	18	7
Razem	3.194	226	602	806

Katolicki Uniwersytet Lubelski wydaje miesięcznie na pomoc dla młodzieży akademickiej z funduszów własnych ponad 180 tysięcy złotych. Stypendia gotówkowe dzielą się na: naukowe. biblioteczne, zapomogowe, zdrowotne i wypoczynkowe.

Stołówka K. U. L. wydała w czasie od 1. IX. 51 r. do 30 IV. 52 r.

bezpłatnych	obiadów	122.234
„	kolacji	57.287
„	śniadań	52.504

TREŚĆ NUMERU

Wniebowzięta 195
Pośród niepomyślności 196
Chwała Matki Wniebowziętej 198
Lenistwo (Z Ewangelią w ręku — XIX) . 202
Modlitwa (Kolekta) 209
Trudne do wychowania dzieci 210
Nadesłano do Redakcji 212
Umilenie życia (Życie nadprzyrodzone — 17) 213
Święci przyszłych ołtarzy (Listy do Krystyny) 215
Niedola Helki 218
Druga matka 220
Zestawienia 222

„POD OPIEKĄ Św. JÓZEFA"

Miesięcznik dla Rodzin Katolickich

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych

Redaguje Kolegium

Adres Redakcji:
Redakcja „Pod Opieką św. Józefa"
Kraków
ul. Rakowicka 18

Konto:
Wydawnictwo Karmelitów Bosych
Kraków
PKO. Kraków Nr IV—842/113

Adres dla spraw prenumeraty:
Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu
„Ruch" Oddział w Krakowie
ul. Worcella 6
Konto: Państwowe Przedsiębiorstwo
Kolportażu „Ruch" Kraków
Dział Prenumeraty Pocztowej

Wydawnictwa Religijne i Naukowe
„Pod Opieką św. Józefa"
PKO. Kraków Nr IV — 1639.

Cena pojedynczego numeru 1.50 zł

M-3-10831 - Pap. druk. sat. VII kl. A1/60 g. — Zam. 281 — 23. IV. 52. — 8.000
Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład Nr 7 — Kraków.